

# **KONKURS**

"Jak wolontariat rozwinął mnie i Organizację?"

## **FORMA WYPOWIEDZI:**

list

## **HASŁO:**

Senior

## Drogi Kuzynie Tadius!

Na wstępie przesyłam Ci gorące pozdrowienia z Krekol, pięknej ziemi Warmii i Mazur. Zapewne zaskoczy Cię ten list, oraz zdziwi forma kontaktu z Tobą. Wybrałem bowiem tradycyjny sposób przekazania Ci informacji, którą pragnę podzielić się z Tobą. W epoce telefonów komórkowych, skype'ów, e-mailów, jest to zapewne archaiczny sposób kontaktu między ludźmi i być może uciążliwy dla Ciebie, bo czytając te moje literackie wywody, zajmie Ci to trochę czasu. Zważywszy jednak na naszą serdeczną przyjaźń, która łączy nas od dzieciennych lat, mam prawo przypuszczać, że nie wyśmiejesz moich chwilowych sentymentalnych wzruszeń, tylko będziesz współuczestniczył w odczuwaniu radości i satysfakcji, jaka spotyka mnie, po odbyciu półrocznej wolontariackiej przygody.

Najpierw krótka refleksja, dlaczego w "jesieni życia" odważyłem się podjąć kaskaderską decyzję i na pół roku wyjechać w nieznaną odległą krańce Polski, z górzystej małopolskiej krainy, ukochanych naszych rodzinnych stron, gdzie ponad pół wieku temu, spędziłem razem wspaniałe dziecięce i młodzieńcze lata. Otóż pragnę Cię z satysfakcją poinformować, że Operatorem projektu w którym uczestniczę, pt. "Wolontariat rozwija wieś", jest Federacja Inicjatyw Oświatowych z Warszawy, wraz z Fundacją Wspierania Aktywności Lokalnej FALA z Wrocławia. Projekt finansowany jest ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Po opracowaniu i wysłaniu mojej metryczki, zostałem zaproszony na rozmowę kwalifikacyjną do Warszawy. Rozmowę przeprowadziła ze mną bardzo miła Pani Małgosia. Na koniec powiedziała: "A teraz ostatnie bardzo ważne pytanie. W jaki sposób i czy potrafi pan po 25 latach pełnienia funkcji dyrektora szkoły, pracować jako wolontariusz? Tam trzeba będzie podporządkować się, słuchać poleceń szefa i wykonywać te polecenia". Odpowiedziałem, że mając 68 lat, znam swoje miejsce w szyku generacji ludzkiej i potrafię przestawić się z dyrektora na wolontariusza. Więcej pytań nie było. Zostałem skierowany na szkolenie do Wrocławia, co było równoznaczne z zakwalifikowaniem mnie do projektu. Do Krekol dotarłem 03.03.2013 r o godz 16.15, po 15-to godzinnej podróży, z 4-remą przesiadkami. W pierwszy dzień pobytu wieczorem, miałem fizyczny i psychiczny totalny kryzys. Na dworze był 15-to stopniowy mróz. Zostałem zakwaterowany na piętrze, w pokoju tzw. "niebieskim" w domu Pana Prezesa. Kaloryfer był prawie zimny. Nie mogłem zasnąć. Z oddali dochodziły odgłosy głośnego wycia. Chyba to były psy, ale wówczas myślałem, że to wilki. Było mi potwornie zimno. Ubrałem dodatkowo 2 ciepłe swetry, wszedłem pod kołdrę oraz dwa dodatkowe koce, i dalej mi było zimno. Przypomniałem sobie jak przed wyjazdem ostrzegła mnie żona mówiąc: "na co ci to potrzebne, w co ty się człowieku pakujesz". To jeszcze bardziej mnie rozżłościło. Zastanawiałem się mocno, jak się z tej kabały wydostać, w którą się sam dobrowolnie wpakowałem. Ale w końcu usnąłem i dożyłem do rana. Na drugi dzień opowiedziałem to wszystko Panu Prezesowi. Reakcja była natychmiastowa. Zmieniono mi przydział pokoju, na dużo większy, wygodny, słoneczny i ciepły. W pierwszych dniach pobytu jeździłem z Panem Prezesem, składając wizyty u znaczących w tym środowisku osób. Byłem przedstawiony Staroście pow. Lidzbarskiego, Wójtowi Gminy Kiwity, oraz innym osobom.

Opiszę Ci teraz zdarzenia, które miały miejsce w pierwszych dniach pobytu, a które w swej treści i scenerii nadają się do kabaretu. Mieszkanie moje mieściło się na piętrze. Drzwi wejściowe na piętro usytuowane były tuż obok drzwi do sypialni Państwa Prezesostwa. W drugim dniu pobytu, wracając z zaprawy porannej, którą odbywałem codziennie, chcąc wyjść na piętro, pomyliłem drzwi i wpadłem jak bomba do sypialni szefostwa. Pana Prezesa tam już nie było, ale była żona jeszcze w łóżku. Chyba się przestraszyła. Grzecznie przeprosiłem i wycofałem się z sypialni. W kolejnym dniu wieczorem sytuacja się powtórzyła. Pani Prezesowa była również w sypialni. Co prawda tym razem wszedłem wolno, zamyślony. Postawiłem kilka kroków, ale szybko się zorientowałem gdzie jestem, jeszcze grzeczniej jak poprzednio przeprosiłem, dodając krótki komentarz, że w domu mam tak samo usytuowane drzwi do sypialni, obok łazienkowych i dlatego

się pomyliłem. Pani Prezesowa przyjęła przeprosiny, oraz usprawiedliwienie i na tym się skończyło. Za kilka dni niestety kolejna pomyłka, a mój stres z tym związany przyczynił się do sporego napływu adrenaliny. Tym razem wieczór, otwierając te nieszczęsne dla mnie drzwi sypialni Pani Prezesowej, zobaczyłem ją rozbierającą się do spania. Nie potrafię opisać jak się poczułem, bo było to przeżycie graniczące z omdleniem. Wycofując się zacząłem coś bełkotać, próbując się usprawiedliwić, ale przerwała mi tą nieudaną próbę przeprosin, łagodnym, cichym głosem mówiąc: "Panie Janku a jakbym była już rozebrana?" Zamknąłem delikatnie drzwi z drugiej strony i szybko pobiegłem do biura, gdzie przebywał mąż. Myślę sobie, muszę uprzedzić sytuację, bo jak mu to opowie żona, to może być gorzej. Może się wówczas szybko i smutno zakończy moja misja wolontariacka. Opowiedziałem mu moje trzy kolejne pomyłki, przepraszając również jego. Uśmiechnął się spod wąsa i powiedział, żebym się nie tłumaczył, bo mleko już się rozlało, że nie ma sprawy, żebym się nie stresował tylko zapomniał o tym zdarzeniu. Wiecej pomyłek z sypialnią już na szczęście nie było. Opowiadając te trzy kolejne pomyłki z sypialnią, w gronie mojej rodziny, w czasie urlopu, przy świątecznym obiedzie, biesiadnicy pękali ze śmiechu. Zięciowie szczególnie podpuszczali mamę, żeby mi nie pozwoliła wracać do Krekol, bo jak ta pani Prezesowa ma taką moc przyciągania mężczyzn, to nie wiadomo jak to się skończy. Ale na szczęście mam tolerancyjną żonę, zresztą po 45-ciu latach małżeństwa, wie na co mnie stać. Wróciłem więc do Krekol i kontynuowałem wolontariat.

Opiszę Ci mój kochany kolejne zdarzenie, które tym razem nagoniło mi sporo strachu. W pierwszym tygodniu zredagowałem ogłoszenie, duży plakat z moim zdjęciem. W treści tego ogłoszenia poinformowałem środowisko o mojej misji wolontariackiej i zaprosiłem do współpracy. W momencie umieszczania ogłoszenia na jednej z tablic w centrum wsi, jakiś mocno podchmielony osobnik zaczął głośno wykrzykiwać pod moim adresem, niecenzuralne okrzyki: "nie wolno tu tego wywieszać, itp". Mimo tego ogłoszenie umieściłem nie odpowiadając na prowokację. Na drugi dzień, bardzo wczesnym rankiem, wracałem z zaprawy porannej, nagle przede mną pojawia się trzech roślących mężczyzn. Myślę sobie, to mi zaraz wymierzą sprawiedliwość za wczorajsze nieposłuszeństwo. Nerwowo szukam po kieszeniach czegoś do obrony. Wyciągam telefon i wybieram trzęsąc się ze strachu alarmowy numer 112, ale nie uzyskuję połączenia. Patrzę jak szybkim krokiem podchodzi do mnie jeden z tych osobników który wykrzykiwał wczoraj pod moim adresem niecenzuralne słowa. Zwraca się do mnie; "ja na pana wczoraj przeklinałem?, obraziłem pana? Bardzo pana przepraszam, byłem pijany, więcej się to nie powtórzy." Wyciągnął do mnie rękę na przeprosiny. Następuje mocny uścisk naszych dłoni i uśmiechy na twarzach, z jednej i drugiej strony. Wówczas podeszli pozostali dwaj uczestnicy zdarzenia. Długo rozmawialiśmy wspólnie dowcipkując i komentując w atmosferze męskich żartów to zdarzenie. Więcej takich przykrych dla mnie sytuacji nie było. Natomiast z radością pragnę Ci powiedzieć, że spotkałem tu w najbliższym otoczeniu wspinających ludzi w osobach Pana Prezesa i Jego małżonki, oraz pozostałych osób z Zarządu Stowarzyszenia. Stworzyli mi tu dobre warunki bytowe, miłą i przyjazną atmosferę, przyjmując i goszcząc jak bliskiego członka rodziny. Ich gorące serca, zapał i zaangażowanie w pracy społecznej spowodowały, że zostałem wciągnięty w wir pożytecznych działań, co umożliwiło mi dzielenie się miłością i dobrem z potrzebującymi. Również w dalszym otoczeniu tutejszego środowiska wiejskiego, spotykałem się często z wyrazami tolerancji, uznania, szacunku i przyjaźni.

Pierwszy tydzień mojego pobytu w Krekolach był niezwykle pracowity. Przygotowywaliśmy ciekawy spektakl teatralny z okazji Dnia Kobiet, którego aktorami byli wyłącznie mężczyźni z Krekol, Samolubia i Krawczyk. Codziennie wieczorem odbywały się próby. Akademia odbyła się w Krawczykach i była bardzo udana, zakończyła się owacjami. Dane mi było włączyć się w program i zagrać na skrzypcach, akompaniament do jednego z utworów wokalnych, wykonywanego przez miejscowych aktorów. Ksiądz Proboszcz również włączył się przygotowując oprawę muzyczną, oraz wystąpił solo, prezentując ciekawy utwór wokalny. Burzliwe brawa i owacje wypełnionej po brzegi sali gimnastycznej, głównie przez panie, zmusiły go do bisowania. Akademia była w całości filmowana przez telewizję BARTSAT z Bartoszyc. Film znajduje się na stronie internetowej Stowarzyszenia.

Pragnę Cię kochany przeprosić, że piszę o tych zdarzeniach chaotycznie, ale mam Ci tak dużo do przekazania, że nie wiem jak to uporządkować. Postanowiłem więc opisać Ci to w formie migawek filmowych, obejmujących poszczególne tematy lub wydarzenia. Najważniejszym moim zadaniem w pracy była promocja Stowarzyszenia "Łańcuch Wzajemności." Zastanawiając się z Panem Prezesem jak to robić, doszliśmy do wniosku, że najlepszym sposobem reklamy będą zamieszczone artykuły w miejscowej prasie. Wybraliśmy tygodnik Gazeta Lidzbarska. Pomogła nam żona Pana Prezesa, podpowiadając, że jest taka możliwość, że w zamian za prenumeratę 10-ciu egzemplarzy, Redakcja co tydzień umieści nasz artykuł. Pan Prezes podpisał umowę i rozpocząłem intensywną pracę. Doszedłem do wniosku, że skuteczną formą będzie cykl artykułów, gdyż tym sposobem pozyskam większą rzeszę czytelników. Cykl nazwałem "Wieści z Łańcucha Wzajemności". W czasie pobytu napisałem 18 artykułów w Gazecie Lidzbarskiej, relacjonując różne tematy z życia i działalności Stowarzyszenia. Wszystkie są umieszczone na stronie internetowej Stowarzyszenia. Jeden z nich poświęciłem ekologii, opisując tutejszy krajobraz. Inspiracją do napisania tego artykułu była rozmowa jaką przeprowadziłem w czasie przejażdżki rowerem, wczesną wiosną z rolnikiem, który zbierał kamienie na polu. W artykule "Skąd się wzięły kamienie na polu" odpowiadam mu, opisując krajobraz polodowcowy Warmii i Mazur, miejsca wolontariatu. Jako geograf jestem szczególnie uczulony i potrafię docenić jego uroki. Tutejszy krajobraz cechuje bowiem bogata przyroda, której nie zdołała jeszcze zakłócić ingerencja ludzka. Malownicze jeziora, wstęgi rzek obudowane nieprzebytymi kompleksami leśnymi. Wśród zieleni przebijają niekiedy ton błękitnych wód jeziornych, otoczonych rozległymi mokradłami, które wiosną wybuchają kobiercem kwiecia. Rozległe wzgórza morenowe porastają zagajniki. W lasach jest dużo dzikiej zwierzyny. Często można spotkać stada dzików lub pojedyncze sarny, kuny, lisy, a nawet łosie. Ambonki służące do odstrzału zwierzyny, to częsty element krajobrazu. W scenerii otoczenia ważnym elementem jest to, że niemal przy każdym gospodarstwie gnieźdzą się bociany. Wręcz ambicją każdego gospodarza jest, by przy jego domu było gniazdo bocianie i małe jeziorko lub staw rybny. Na wiosnę do tej scenerii włączają się codzienne widoki przelatujących kluczy dzikiego ptactwa. A ptactwa tu naprawdę obfitość i różnorodność gatunków i odmian. W okresie godowym ptaków, wraz z budzącą się wiosną, w czasie codziennej zaprawy porannej, wczesnymi porankami, obserwowałem las tętniący życiem jego mieszkańców. Nad ogromnym rozlewiskiem leśnym, miejscu najbardziej ulubionym, siadałem na zwałonym pniu drzewa podgryzionego przez bobry, zamykałem oczy i słuchałem tej wspaniałej orkiestry ekologicznej. Dominował w niej ciągły rechot chóru żab. Z oddali dochodziły okrzyki żurawi i dzikiego ptactwa z okolic jezior. Ptaki leśne też nie pozostawały bierne. Niektóre ciągłym śpiewem dawały sygnał radości z nadchodzącej wiosny. Inne włączały się co chwilę, wykonując swoją solową partię wokalną i milkły. Mówię Ci kochany, warto było przyjechać do Krekol.

Kolejnym blokiem moich wolontariackich zajęć, jest opieka i pomoc ludziom starszym, samotnym często schorowanym. W przekroju demograficznym Krekol, jest dużo takich osób. Odwiedzając tych podopiecznych, dostarczam im egzemplarze zaprenumerowane Gazety Lidzbarskiej, z zamieszczonymi moimi artykułami, zawożę żywność unijną, sprowadzaną przez Stowarzyszenie z Banku Żywności w Olsztynie. Prowadzę z nimi rozmowy, wysłuchuję żalów i utyskiwań na szwankujące zdrowie, na ich samotność.

Ta praca przynosi mi dużą satysfakcję, bowiem widząc radość i zadowolenie tych osób, cieszę się że mogę dzielić się z nimi miłością i dobrem. Jedną z tych osób opisuję w artykule pt. "żeby nikomu nie zabrakło chleba na stole i dachu nad głową". Bohaterka tego artykułu, to szlachcianka, która sprowadziła się tu do Krekol z rodziną, po wojnie, z Wileńszczyzny. Jej dobroć serca i pomoc jaką świadczyła tutejszym mieszkańcom w Krekolach, były przyczyną tego, że często proszono ją za matkę chrzestną. Dokładnie nie pamięta, ale mówi że trzymała do chrztu kilkadziesiąt chrześniaków. W artykule nazywam ją "perełką ludzką, z sercem na dłoni wyciągniętej do człowieka potrzebującego." Teraz mając 86 lat, sama potrzebuje pomocy. Dlatego właśnie Stowarzyszenie prowadzi taką działalność, bo jest taka potrzeba społeczna.

Praca z osobami w "jesieni życia," ujęta jest tu w pewne formy organizacyjne. Komórką, która zrzesza te osoby jest "SuperSeniorClub". Działalność ta jest organizowana i kierowana przez

Starostę, wybranego przez Seniorów klubu. Jest to wspaniała osoba. Opisałem jego sylwetkę w artykule-wywiadzie pt. "Jego pasja, to praca społeczna i pszczoły." W miesiącu czerwcu i lipcu, zorganizowaliśmy przez "SuperSeniorClub" dwie imprezy integracyjno-rozrywkowe w "Krekolandii". Jedną to wspólny śpiew karaoke, a druga to "Powitanie lata". Do wspólnego śpiewania przygotowaliśmy dodatkowo śpiewniki z tekstami popularnych piosenek i przy akompaniamencie Pana Starosty na akordeonie, oraz moim na skrzypcach, towarzystwo, starzy i młodszy przeżywali wspólne radosne chwile. Powiem Ci kochany Kuzynie, że była to udana integracja. Program i scenariusz "Powitania lata" był zupełnie odmienny. Tu dominowały konkursy śpiewu solowego, wybranego utworu, przy przygotowanym wcześniej profesjonalnym podkładzie muzycznym. Soliści mieli obowiązek przyniesienia podkładu muzycznego na wybranym nośniku. Wygrała solistka, w ślicznym góralskim stroju, wykonująca utwór pt. "Szarpany". Przez aplauz i owacje została zmuszona do dwukrotnego bisowania. W czasie drugiego bisowania, grupa uczestników imprezy, wtargnęła spontanicznie na scenę i wspólnie z solistką tańczyła naśladując Gazdę, z prezentowanego utworu. Obydwie imprezy kończyły się wspólną zabawą, która trwała do późnych godzin nocnych. Seniorzy w tańcu dorównywali młodym i pokazali jak należy się bawić. Jak starannie Seniorzy przygotowali się do wspólnych imprez rozrywkowych, niech świadczy fakt, że na powitanie Pani Starościna "SuperSeniorClubu", zaprezentowała przygotowany na tę imprezę wierszyk. Zacytuję Ci mój Drogi Kuzynie jego treść:

Siedzi dziadek z babcią i w głowę zachodzi  
co teraz się dzieje? o co teraz chodzi?  
Kiedyś była zgoda, radość i zabawa  
no i z jednej miski smakowała strawa.  
Było trochę biednie i wojnę przeżyli,  
ale swoje dzieci szacunku uczyli.  
Dzisiaj Senior Babcia siedzi obok wnuka  
i razem śpiewają, to też jest nauka.  
Na grillu kielbaski wonnie zapachniały  
na pewno nam będą bardzo smakowały.  
Bo "SuperSeniorClub" wszystkim rękę poda  
aby wszędzie była i przyjaźń i zgoda  
A dzisiaj serdecznie wita wszystkich gości  
"SuperSeniorClub" z "Łańcucha Wzajemności".

Kochany Tadzium,

tak spektakl teatralny, który przygotowaliśmy w marcu z okazji Dnia Kobiet, jak i te wakacyjne imprezy integracyjne, są dowodem, że ludzie potrafią i znajdą czas na kulturę w ich wykonaniu, tylko należy nimi pokierować. Obserwowałem również jak ci prości mężczyźni, odciągnięci od kielni murarskiej, kierownicy ciągnika, codziennych rolniczych zajęć, potrafią wczuć się w rolę jaką odgrywają na scenie i robią to z maksymalnym zaangażowaniem.

Wróć jeszcze do opisu krajobrazu, bowiem jego obserwacja wzbudzała we mnie wiele miłych przeżyć. Liczne pagórki przybierają tak nieregularne kształty, że właśnie ta nieregularność stwarza swoiste piękno. Elementem tego krajobrazu od wiosny do późnej jesieni są wypasające się krowy. Domostwa we wsi porozrzucane są w dużych odległościach od około 0,5 km nawet do 1 km.

Z wypasem krów wiąże się ciekawa dla mnie sytuacja. Krowy w zasadzie przebywają tu w nocy na pastwiskach. Wracając rano z zaprawy porannej spotkałem rolnika, który udoju krów dokonywał na pastwisku. Poprosiłem go, żeby pozwolił mi wydoić jedną krowę. Zgodził się i zabrałem się do roboty. Przypomniałem sobie w praktyczny sposób jak się to robi, bowiem pochodzę z rodziny rolniczej i w młodości praca ta nie była mi obca. W nagrodę napiłem się świeżego mleka.

Kochany Tadzium, wiesz doskonale, że nie lubię w życiu robić czegoś co nie służy nikomu. Dlatego przygotowując się do tego wolontariatu, jako główny cel, postanowiłem sobie zrobienie jeszcze w życiu czegoś dobrego. Napisałem to w mojej metryczce, kierowanej do Federacji Inicjatyw

Oświatowych w Warszawie. Dlatego chcę się teraz rozliczyć z tego i odpowiedzieć na pytanie: Jak wolontariat rozwinął organizację w której pracowałem. Nie jest to łatwe, bowiem ta praca nie jest w pełni wymierzalna, jak praca murarza, rolnika, lub np. szewca. Ale na podstawie moich własnych odczuć, wypowiedzi osób z którymi współpracowałem, wypowiedzi osób dla których pracowałem, można pokazać na ile te początkowe plany zostały zrealizowane. Jeżeli chodzi o moje własne odczucia, to mam satysfakcję z dobrze wykonanej pracy. Już bowiem na początku, zdobyłem zaufanie wśród tutejszych działaczy w Stowarzyszeniu, które z biegiem czasu przekształciło się w więzy przyjaźni. To mi bardzo ułatwiło pracę. Podstawowym moim zadaniem była promocja Stowarzyszenia. Na stronie internetowej >>[www.swrw.pl](http://www.swrw.pl)<< w zakładce Wolontariat – Jan Różak, jest bogata w treści relacja, oraz galeria zdjęć i filmów ukazujących moją działalność.

Drugim ważnym zadaniem była pomoc i opieka nad osobami starszymi. Wznowiłem działalność "SuperSeniorClubu", którą rok wcześniej zaprzestano z niewiadomych przyczyn.

Zorganizowaliśmy dwie udane imprezy kulturalno-rozrywkowe. Mam więc nadzieję, że lody zostały przełamane i "SuperSeniorClub" będzie działać. Ponadto prowadziłem zajęcia sportowe w "Krekolandii", z młodzieżą i dziećmi szkolnymi w okresie wakacji. Zorganizowałem turnieje sportowe. Zapoczątkowałem działalność klubu sportowego "Krekolak". Nagrody do tej działalności sportowej zdobyłem z Ministerstwa Sportu i Turystyki. Pomagałem w urządzaniu mieszkania dla wolontariusza w "Krekolandii". Zdołałem od sponsorów, będąc na urlopie w Małopolsce środki finansowe. Zdołałem również pewne środki w ramach jedno procentowego odpisu podatkowego. Dodałem tutejszym działaczom wiary i otuchy do działania, bowiem niekiedy niewdzięczność ludzka powodowała, że wątpili w sens swej szlachetnej pracy. Wniosłem nowe pomysły, nowe świeże spojrzenie na ich pracę. Jeden z tutejszych działaczy powiedział, że "dopompałem, świeżej ożywczej krwi do Stowarzyszenia". Było jeszcze wiele codziennie realizowanych prac i załatwianych spraw, ale nie sposób o nich pisać, żeby Cię nie zanudzić.

Opiszę Ci teraz co mnie osobiście dał ten wolontariat, jak mnie rozwinął i na ile skorzystałem podczas półrocznego pobytu, tu na północy.

Praca w Stowarzyszeniu była bardzo intensywna, ale ciekawa. Na początku wprowadziłem ostry rygor do mojego życia. Godzinna zaprawa poranna, to pierwszy punkt mojego harmonogramu dnia. Wpadłem już w nawyk porannego rozruchu w terenie. Następnie codzienne standardowe czynności. O godz.8-mej rozpoczynałem pracę. Pracowałem codziennie po 9 do 10-ciu godzin. Nowy odmienny, intensywny tryb życia spowodował, że zmieniłem się pod względem fizycznym i psychicznym. Pół roku temu, miałem trudności wyjść po schodach na piętro. Teraz mogę pokonać marszobiegami kilka kilometrów. Serce uderza mi rytmiczniej i mocniej. Psychiczenie, stałem się osobą o dobrym samopoczuciu, potrafiącym bawić towarzystwo, opowiadać dowcipy i kawały. Nabyłem wiedzę i umiejętności, które ułatwią mi życie i mogą procentować, bowiem mam już pewne propozycje pracy, która pozwoli mi utrzymać tę aktywność. Nauczyłem się podstawowych czynności posługiwania się komputerem oraz nowoczesnym sprzętem biurowym. Poznałem działalność organizacji pozarządowych, sposoby pozyskiwania środków na tę działalność. Nauczyłem się pisać projekty i jak je realizować. Poznałem całkowicie odmienne środowisko rolnicze, zamieszkałe przez ludność napływową, z różnych rejonów kraju, oraz w znacznej ilości ze wschodnich, dawniej polskich terenów. Poprzez współpracę i rozrywkę, pozyskałem wielu nowych przyjaciół. Zdołałem umiejętności pisania artykułów. Uczestniczyłem w kilku prestiżowych szkoleniach, o tematyce działalności organizacji pozarządowych. Wzbogaciłem się o przeżycia emocjonalne w czasie organizacji i uczestnictwa w kilku imprezach kulturalnych. Wszystkie te zdarzenia opisuję po to, by Ci uświadomić, że jest to fajny sposób na jesień życia. Jesteś w podobnym wieku co ja, wiem że często nie masz co z sobą zrobić. Żona i córki wyjechały za wielką wodę i chyba nie wrócą. Jak Ci się to spodoba, to być może będzie organizowana kolejna edycja wolontariatu długoterminowego, wówczas będę Cię zachęcał byś wziął udział. A może tu w Krekolach będzie miejsce? Kończąc ten nietypowy, bo bardzo długi list, najpierw dziękuję Ci, że mogłem go napisać i podzielić się z Tobą moimi wrażeniami. Ponadto dołączam gorące pozdrowienia jeszcze z Krekol, z nadzieją rychłego spotkania we Wrocławiu lub w Jastwi.

Janek